

Joanna WIÓRKIEWICZ
Redakcja Społ.-Ekonomiczna

Dnia: 19.VIII.1981 r.
Godz.: 7,00 - 7,10

[Handwritten signature]

" H O M E O S T A Z A "
=====

Główny Biuro Prasy
Del. Główny
Data 18 08 81

"Nie wiem, czy wszyscy mamy tego świadomość, że cokolwiek jeszcze się stanie, od lata 1980 żyjemy już w i n n e j P o l s c e " - pisał w swoich "Notatkach z Wybrzeża" rok temu Ryszard Kapuściński. Zanim wrócimy pamięcią do tamtych dni, cofnijmy się jeszcze bardziej, cofnijmy się odtwarzając ów osobliwy stan apatycznego samozadowolenia, który stopniowo coraz częściej przerywały gorzkie słowa i mroczne spojrzenia, Zastanawiam się w tej chwili, komu łatwiej było dostrzec ten gęstniejący nastrój - nam, dziennikarzom z obowiązku spotykającym wielu ludzi różnych zawodów i zapatrywać, czy też fabrykom, biurom, ulicy - tłumom ludzi, których słowa notowaliśmy skrzętnie, ale i bez emocji, tak jak oni bez emocji mówili nam miłąkie zdania. Obie strony miały świadomość tej miłąkości, ale obie godziły się na nią. Do czasu. Bez wdawania się w socjologiczno-historyczne analizy tyle przynajmniej było wiadomo; że będzie to do czasu.

Nikt jeszcze nie wiedział, do jakiego czasu. I niewielu było takich mądrych, którzy potrafiliby przewidzieć, co będzie o tym czasie i po tym czasie. Strajk w Lublinie i Mielcu zaskoczył nas. Wprawiał nas powoli w stan lekkiej ekscytacji. Mniej lub bardziej ukrywanej, ale coraz powszechniejszej. Było to uczucie zaraźliwe, poddawaliśmy mu się chętnie, bo wypierało poczucie bezsilności i apatii. Jednak każda zaraza potrzebuje pożywki, musi mieć warunki w których mogłaby się bez przeszkód rozwijać. Wszelkie emocje polityczne niewątpliwie żywią się informacją. Nie koniecznie wciąż świeżą informacją, ale przynajmniej dwoma rodzajami informacji: pierwszym, na tyle ogólnym, że po przenicowaniu na wszystkie strony pozwalającym snuć rozmaite przypuszczenia i drugim, na tyle szczegółowym rodzajem informacji, aby przynosił nam jednoznaczne oceny i rozjaśniał sytuację. Yi właśnie informacji brakowało nam w tamtym okresie najbardziej. Już zarażeni nie mieliśmy czym karmić swojego bakcyła. Dobrze znają się na tej chorobie ^{znachorzy} lekarze - propagandziści. ~~XX~~

Tymczasem jeden po drugim stawały zakłady pracy. Stała Gdańska Stocznia, Mieli przywódcę - nazywał się Lech Wałęsa. Kto to jest, ten Wałęsa? - pytaliśmy się nawzajem łudząc się,

że może jeden będzie miał więcej wiadomości niż drugi. Kto to jest Wałęsa? - lekarz, prawnik, elektryk? Ile ma tat? Jak wygląda? Co się tam właściwie dzieje w tym Gdańsku?

Ale informacyjna tama nie puszczała, chociaż poszerzały się w niej szczeliny, dzięki kurierskiemu ruchowi pomiędzy Stoczną, a strajkującymi przez solidarność załogami w całej Polsce.

Ano właśnie. To wtedy pojawiło się słowo "solidarność" i nikt jeszcze nie przeczuwał, że zrobi taką karierę. A Lecha Wałęsę zobaczyliśmy wszyscy 31 sierpnia, kiedy już z ulgą oglądaliśmy moment podpisania porozumień, świadomi że oparliśmy się o dramat. Matka Boska w klapie, różaniec na szyi i jarmarczny długopis - akcesoria degradujące. Przyzwyczajeni do seremoniału i stosownych doń rekwizytów aspirujących do niedosiężnych dla nas standardów salonowo-gabinetowo-co najmniej - zachodnio-europejskich nie mogliśmy od razu zaakceptować tego bezceremonialnego mężczyzny w zmiętym ubraniu, którego nie oszczędzała kamera telewizyjnych sprawozdawców historycznego zdarzenia. "Jak ci się podobał Wałęsa?" - ^Z z lekceważeniem w głosie pytały się potem na-wzajem koleżanki w biurze. P o w i n i e n się podobać. Jak prima balerina na gościnnych występach, jak gwiazda filmowa.

Tymczasem on nie potrafił nawet **l a d n i e** przeczytać z kartki tego co miał napisane. Pół Polski nie mogło zrozumieć dlaczego to jego akurat wybrali stoczniowcy. Drugie pół ufało stoczniowcom. Cała Polska, niczym niewierny Tomasz, musiała się **o s o b i ś - c i e** przekonać o talencie politycznym Wałęsy.

Okazji nie brakowało. Nastął gorący czas. Nazwijmy go - czasem pytań: pytań, na które odpowiedzi każdy musiał poszukiwać sam. Jeżeli ich po dziś dzień nie znalazł, chodzi zagubiony.

Jakie stawialiśmy sobie pytania rok temu? O co pytamy dzisiaj?

"W pytaniu, jakie sobie stawiam, nie chodzi o to, by wiedzieć, czy człowiek będzie, czy nie będzie szczęśliwy, czy będzie żył w dostatku i wygodnie mieszkał. Pytam przede wszystkim **j a k i** człowiek żyć będzie ^w dostatk^u, bezpieczeństwie i szczęściu" - pisał Antoine de Saint- Exupery.

Dostatek, bezpieczeństwo i szczęście - to słowa wielu mogą się dziś wydać **n i e** na miejscu. "W domu powieszono..." - ect ect.

Ale przecież dostatek, bezpieczeństwo i szczęście to cele, do których dążymy **ż y m** uparciej, im dalej są one od nas. Dąży do nich każdy człowiek. Powtórzmy jednak pytanie Saint Exupery^{ego} -

J a k i człowiek je osiągnie? W drodze do tych celów nie możemy

stosować wszystkich metod. To, czego więc musimy pilnować najbardziej, to, nad czym musimy czuwać, to nie jest stabilność celu, ale czystość metody. Ważne jest, jakimi ludźmi staniemy się po maratonie, jaki nas czeka. ~~XXXXXXXXXX~~ Znacznie ważniejsze od koniunkturalnych sądów i ocen sytuacji, do których brak nam jeszcze dystansu, jest to, co po tym roku zaszło w nas samych, co się w nas zmieniło, co w nas zostało - i dalej, wybiegając myślą naprzód - co w nas po latach zostanie?

"Nie wiem, czy wszyscy mamy tego świadomość, że cokolwiek jeszcze się stanie, od lata 1980 żyjemy już w i n n e j P o l s c e " - wątpliwość, którą wyraził Ryszard Kapuściński rok temu, pozostała wątpliwością do dziś. Bo czy w s z z y s c y mamy świadomość tego, że ~~XXYY~~ żyjemy już w innej Polsce? Ażeby cokolwiek pojąć, trzeba tego chcieć. Imperatyw znany każdemu nauczycielowi. Nie można nic wytłumaczyć komuś, kto zatyka uszy, nie można nauczyć pisać kogoś, kto nie chce wziąć ołówka do ręki. Czas pytań sprawił, że staliśmy się chłonni i pojętni, a doświadczenia których skutki teraz tak boleśnie odczuwamy sprawiły, że staliśmy się nieufni i pełni krytycyzmu. Jednakże młodym jest się łatwiej uczyć, to ich pierwsza lekcja. Starsi

uczyli się innego języka, w innym czasie. "No i do czego doprowadzili nas ci kształceni profesorowie, docenci, eksperci? Kiedyś ich tylu nie było, a mieliśmy lepiej." - pytał mnie desperacko i retorycznie taksówkarz, "Po co nam były te licencje, technolog - dramatycznie zawieszał głos robotnik stojący przy nieczynnej obrabiarce - czy tak jak było kiedyś, nie mogło zostać?"

Atrapy nowoczesności, złudzenia/postępu, głupota zasłaniająca się cudzym laurem i dyplomem - to mamy już za sobą, a przecież został uraz. I jak tu pojąć świat dzisiejszy, skoro używamy języka, który został ustanowiony dla świata wczorajszego. Mamy wrażenie, że dawne formy życia lepiej nad odpowiadają, lepiej odpowiadają naszej naturze, lepiej odpowiadają naszym środkom wyrazu: językowi, skojarzeniom, hasłom i antyhasłom, Wołanie o wspólny język nie jest czymś wołaniem. Szukanie wspólnego języka przy okrągłym stole podczas wielogodzinnych rozmów nie jest żadnym aktem łaskawej tolerancji, nie jest stratą czasu. Jest koniecznością.

Ryszard Kapuściński: "Na Wybrzeżu rozegrała się również
b a t a l i a o j ę z y k, o nasz język polski, o jego
czystość i jasność, o przywrócenie słowom jednoznacznego sensu,
o oczyszczenie naszej mowy z frazesów i bredni, o uwolnienie

jej z trapiącej ją plagi - plagi niedomówników. "Po co to tak owijać wszystko w bawełnę - powiedział jeden ze stoczniowców - Nasz język jest zahartowany. On się nie przeziębi."

Dłwiadomość tego, że cokolwiek mjeszcze się stanie, od ubiegłego lata żyjemy już w i n n e j P o l s c e dojrzewa w nas za ledwie od roku. Niech będzie mocna, jak dobre wino, niech się uleży. Jak dobre wino trzeba ją chronić przed wstrząsami i zmianami temperatury.

Te dzisiejsze rozważania zatytułowałam: "Homeostaza". Nie wszyscy wiedzą co to jest - homeostaza.

Homeostaza, to zdolność żywego organizmu do zachowania równowagi przez odpowiednią koordynację i regulację procesów życiowych; albo inaczej, prościej - to układ zachowujący równowagę dzięki samoregulacji.